

KULTURA

wysokie obcasy

Spektakl
w Teatrze
Powszechnym
z imponującą
scenografią
Katarzyny
Borkowskiej

„Księgi Jakubowe” – bez charyzmy i z zakalcem

Cóż można ugrać w scenach, w których nie chodzi o nic więcej oprócz tego, żeby wyglądać?

Trzeba mieć tupet, żeby zabrać się do „Ksiąg Jakubowych”, ponadtyśiącstronicowej cegły, która przyniosła Oldze Tokarczuk Literacką Nagrodę „Nike” i sprzedała się w niewyobrażalnym dla większości polskich pisarzy nakładzie. Choć sam tupet nie wystarczy, potrzebny jest także błyskotliwy pomysł na teatralną adaptację. Jak to dzieło ugryźć, żeby nie uronić i jednocześnie nie zginać pod ciężarem Jakubowego tomiszcza? Ewelina Marciniak, laureatka tegorocznego Paszportu „Polityki”, wywiązała się z tego zadania średnio.

Ponadczterogodzinny spektakl dzieli się na trzy akty. Naj-

lepszy jest pierwszy, który wprowadza (także przy użyciu lalek) w świat frankistów i ówczesnej Rzeczypospolitej. Jego siła opiera się głównie na stronie wizualnej autorstwa Katarzyny Borkowskiej, choć nie da się ukryć, że zrezygnowała w Powszechnym swój „Portret damy” z Teatru Wybrzeże. Drugi akt, poza świetną otwierającą sceną seksualnej orgii (choreografia Kai Kołodziejczyk), zwyczajnie się rozlaży i jest jednym wielkim dramaturgicznym zakalcem. Akt trzeci - chrzciny frankistów - zdaje się dla reżyserki kluczowy, a dla widowni za długi.

Najlepiej w tym wszystkim radzą sobie znakomici aktorzy

Powszechnego, którzy robią, co mogą, choć wiele nie mogą, bo coż można ugrać w scenach, w których nie chodzi o nic prócz tego, że mają wyglądać. Uwagę zwracają szczególnie Mateusz Łasowski jako przekupny karierowicz ks. Kajetan Sołtyk i Eliza Borowska w roli Elżbiety Drużbackiej (idzie w farsę, bawiąc widownię).

Największym problemem jest za to Jakub Frank (Wojciech Niemczyk), który powinien być charyzmatycznym, ciągnącym za sobą tysiące ludzi liderem, a jest tymczasem postacią kompletnie bezbarwną. Nie ma co kryć, że reżyserka popełniła tu wielki błąd obsadowy. Dlaczego

Franka nie zagrał Mateusz Łasowski albo Bartosz Porczyk? Wie to tylko Bóg wszechmogący.

„Księgi Jakubowe” pokazują po raz kolejny, że Ewelina Marciniak jak mało kto umie robić teatr z imponującym inscenizacyjnym rozmachem, a jej największym problemem jest traktowanie aktorów jak kukielki mające wykonywać bez dyskusji to, co każe sterująca nimi ręką. Tylko że wtedy znikają wszystkie sensory i zostaje opakowanie. ● Mike Urbaniak

Olga Tokarczuk „Księgi Jakubowe”, reż. Ewelina Marciniak, Teatr Powszechny w Warszawie